# WIDNOKRA

TYGODNIK KULTUR I NV

UKAZUJE SIE Z "NOWINAMI RZESZOWSKIMI" Nr 20 (190) Rok V 23 V 1965 r.

### Chciałbym zagrać rolę szekspirowską...

"Widnokrag" rozmawia z Tadeuszem Łomnickim



Fot. K. KOMOROWSKI

Tadeusz Łomnicki należy do tego pokolenia aktorskiego, które bez-pośrednio po wyzwoleniu trafiło do teatru. Łomnicki znalazi się w krakowskim Teatrze Starym trochę przypadkowo, nie dlatego, by nie interesowały go sprawy sceny, ale teatr pociągał go raczej od strony literackiej, jeżeli mógłby coś robić w tej dziedzinie, to jako autor dostarczający tekstów. Z takimi mniej wiecej zamienami przekroczył te więcej zamiarami przekroczył teatralne progi i najzwyklej pomylił drzwi komisji egzaminacyjnej, omylkowo trafil do pokoju, w któ-rym egzaminowano aktorów. I nagle ogarnęło go pragnienie: dla-czegoż by nie spróbować? Nigdy nie przeczuwał nawet, że mógłby zostać aktorem, to już leżało poza strefą przewidywanych możliwości. Lecz oto nadarzyła się okazja. Przystał na nią nie bez watpliwości. I tak już zostało, tyle tylko, że z cza-sem pozbył się owych watpliwości, nabierając przekonania, że aktor-stwo jest dla niego wartością, z której nie potrafilby zrezygnować.

Dzisiaj Lomnicki to aktor dojrzaly, mający na swoim koncie dziesiątki znakomitych ról, które ugruntowały jego pozycję w kraju i zdo-były zagraniczny rozgłos. Ale wtedy w 1945 r. był ledwie materialem na aktora, młodym człowie-kiem, któremu życie nie szczędzilo okupacyjnych doświadczeń, Można powiedzieć, że już w chwili startu dopisalo mu szczęście: trafil w dobre rece. Pierwsze lekcje scenicznego "wtajemniczenia" trzymał od takieh znakomitości, jak Juliusz Osterwa, Andrzej Pronasz-ko i Janusz Warnecki.

Wspomina tych ludzi z wdzięcznościa. Przecież pierwszą w życiu rolę otrzymał od samego pana Juliusza... Osterwa zajął się nim o-sobiście, poświęcał mu dużo cza-su, podobnie zresztą jak Warnecki i Pronaszko.

"Uczyli mnie wszystkiego, od po-

czątku. To było raczkowanie. Pierwszą sztuką, w której gratem u O-sterwy była "Teoria Einsteina" Cwojdzińskiego". Lomnicki to aktor wszechstronny,

chociaż najbardziej odpowiada mu chociaż najbardziej odpowiada mu współczesny repertuar charakterystyczny. W tej dziedzinie stworzył wspaniałe kreacje, wyraziste, wszechstronne, bogate, stanowiące trwały dorobek współczesnego teatru polskiego. Przypomnijmy tu "Karierę Artura Ui" Brechta, "Pierwszy dzień wolności" Kruczkowskiego (Jan w podwójnej roli: w teatrze Axera i w filmie Forda), w "ZOO" Albee'go. Osobiście najwyżej ceni sobie role w sztuce Alwyżej ceni sobie rolę w sztuce Albee'go "ZOO", za nią otrzymał nagrodę Klubu Krytyki Teatralne) SDP im. Boya.

A klasyka? Potrafil w nowy spo-sób odczytać Latkę z "Dożywocia", popisową rolę nie byle kogo, bo samego mistrza Solskiego, Powiedzieć tutaj coś oryginalnego było bardzo trudno. Lomnicki dokonal tego. Grał Kordiana, rola ta przyniosła mu ogromny sukces w Paryżu, Za-liczony został do grona najlepszych aktorów świata, którzy grali w paryskim teatrze im, Sarah-Bernhardt,

Lomnicki nie lubi rzeczy latwych, nie epatuje drobiazgami, nie szuka tanich efektów. Jako aktor sięga po rzeczy najtrudniejsze, analizuje je z żelazną konsekwencją, buduje swoje role z niesłychaną precyzją. Lomnicki nie boi się pracy, pracy ogromnej i żmudnej. Większość jego ról — to majstersztyk sztuki aktorskiej, zadziwiający precyzją, siła wyrazu, budzący podziw dla talentu artysty.

Co sądzi o współczesnym aktor-stwie?

.To przede wyszystkim umiejętność zobaczenia i wyrażenia w pre-cuzyjny sposób przeżyć dzisiejszego człowieka. Opowiadam się za pracą, której towarzyszą dwa elementy: racjonalizm i rzemiosło. Nie wierzę tym różnym intuicjom. Ciągle eksperymentuję, nie wyobrażam sobie,

aby moglo być inaczej, wszystko dookola się zmienia, aktor również nie może zatrzymać się na zdoby-tych pozycjach. Wydaje mi się, że zawsze będę poszukiwał, może tylko będę to robił z największym spo-

Czy lubi swój zawód? – Takie pytanie zadał mu kiedyś 14-letni syn. – Lubi i jeszcze jak! Ale z

czego to wynika?

Pan Tadeusz tłumaczy mi żartobliwie: "Po prostu jestem gadulą,
o czym zresztą miat pan okazję się przekonać, a człowiek, który "kocha" gadanie, szuka towarzystwa.
Aktor ma to rozwiązane, wieczorem opowiada ludziom jakaś historię i to jest jeden z największych uroków tego zawodu".

Choć jest przede wszystkim aktorem, neca go również inne możli-wości. Skończył wydział reżyserski i właśnie teraz prezentuje na dru-giej scenie Teatru Współczesnego swą pierwszą pracę "Nie jesteś piękna", spektakl składający się z trzech jednoaktówek japońskiego pisarza Yukio Mishimy. "To była dla mnie duża przygoda — powia-da — od dawna marzylem o tym, by spotkać się na scenie z Irena Eichlerówną i wreszcie to nastapilo. Jest to przedstawienie (Lomnicki reżyseruje go i równocześnie gra we wszystkich jednoaktówkach) odbie-gające troche od konwencji europeinkiej, proste, trochę tajemnicze, klimatem

"Jeżeli chodzi o reżyserów, jestem stale pod dużym urokiem Erwina Axera, z którym zresztą na co dzień pracuję i w którcgo teatrze gralem większość ról. Natomiast jeżeli chodzi o aktorów w Polsce – to cenie bardzo aktorstwo Woszczerowicza i Eichlerówny, mam również wielu aktorów na świecie, których lubię. Należą do nich nieżyjący już Włoch Moretti (byl przed paru laty w War-szawie z teatrem Piccolo Teatro di Milano), bardzo lubię Laurence Oliviera w "Tytusie Andronikusie" bardzo cenię sobie talent Jeanne Moreau, z którą o mało nie grałem w filmie, a ostatnio jestem pod wrażeniem Felliniego, zobaczylem jego film "Osiem i pól".

— A propos filmu, Współpracuje

Pan z nim od dawna.

— Tak, jeszcze od 1946 roku gra-lem w takim filmie "2 godziny" z Szaflarską, z którą wiele wówczas gralem w krakowskich teatrach. W ubiegłym roku brałem udział w trzech filmach: "Pierwszy dzień

(Ciag dalszy na str. 2)

### Działacze kultury

Gdy górnik kończy swą szychtę przy ścianie węgla może łatwo sprawdzić wyniki swej pracy. Mierzy się ona ilością wyrąbanej calizny węgla. Tokarz wie dobrze ile detali obrobił w ciągu dnia, a murarz widzi wzrastanie muru pod swoimi dłońmi. Architekt wreszcie może oglądać owoc swego trudu i myśli, wcielony w szkło, żelazo i beton. Wartość i ilość ich pracy jest wymierna, sprawdzalna omalże dotykiem — stąd duma i radość z jej wyników, stąd poczucie przydatności w społeczeństwie. Inaczej bywa, gdy tworzywem człowieka budującego nowe dobra i wartości jest materiał mniej konkretny i dotykalny jak cegła, żelazo czy wegiel. Gdy "fedrowanie", obróbka i budowanie odbywa się w obrębie psychiki i umysłu naszych bliźnich. Wtedy o wiele trudniej o krzepiącą radość z własnych osiągnięć — często trzeba błądzić po omacku, podleradość z własnych osiągnięć — często trzeba biądzie po omacku, podlegać zwątpieniom, stawiać sobie liczne znaki zapytania, wśród których czasem pojawi się tragiczny: "Czy to co robię ma jakikolwiek sens?". Takich ludzi jest u nas legion — zwiemy ich trochę pompatycznie twórcami i działaczami kultury. To pisarze, muzycy, malarze, aktorzy, lecz także bibliotekarze, prelegenci, świetlicowi, instruktorzy pracy k. o. — publicyści i teoretycy zagadnień kultury i kierownicy amatorskich zespołów straży pożarnej lub dyrygenci chórów GS-ów. Wielka armia żolnierzy frontu kultury składająca się z generalów i szeregowych.

nierzy frontu kultury składająca się z generalów i szeregowych.

Generalowie za trud i odpowiedzialność dowodzenia jeszcze miewają trochę satysjakcji i nagrody — jest nią popularność ich książek czy utworów, radość tworzenia, czasem choć nieczęsto szacunek i uznanie odbiorców. Ale trzeba mieć wiele odwagi i determinacji, wiele entuzjazmu i wiary w użyteczność swego trudu, by być szeregowym tej armii. Jakiż ma sprawdzian celowości swego działania instruktor, prelegent czy bibliotekarz? Nie wymierzy o ile wzbogaca się umyst i serce odbiorcy dóbr kulturalnych po każdej przeczytanej książce, po każdym spektaklu teatralnym, po każdej imprezie świetlicowej. Bo tylko w optymistycznych powiastkach działacz kultury przeoruje psychikę swego otoczenia i ziadaczy chleba przezabia w anlotów natychmiast, w trubie otoczenia i zjadaczy chieba przerabia w anlotów natychmiast, w trybie dorażnym. Rzeczywistość bywa inna. W czytelni wiejskiej mlodzież chce grać w karty, na odczyt troskliwie przygotowywany przybywa 20 ludzi, z których 10 zupelnie przypodkowo, w klubach kawiarniach GS w wielu jeszcze wsiach najatrakcyjniejszym zajeciem jesz picie wódki... Jak dotrzeć do nich przez skorupę zobojętnienia, jak wytworzyć u wielu glód wartości, o których istnieniu nawet jeszcze nie wiedzą, jak sprawdzić czy się nie popelniło omyłki w wyborze właściwej drogi?

dzić czy się nie popelnilo omyłki w wyborze właściwej drogi?

Mówiło się kiedyś złośliwie, iż jeśli ktoś nie nadaje się do żadnej rzetelnej pracy i nic konkretnego nie umie, na pewno znajdzie przytutek w kadrze kulturalno-oświatowej. Istotnie tacy pracownicy i działacze istnieją w kulturze do dziś. Ci nie mają watpliwości, nie przeżywają rozterek, pracują nie dla ludzi, lecz dla sprawozdań i szatystyk. Ale stanowią oni tak niewielką grupkę, że wielkim aktem niesprawiedliwości byłoby budowanie na przykładzie ich działania opinii o wszystkich. Kto powtarza takie uogólniające sądy, do dziś nie widzi ile trudu wkładają bibliożekarze, instruktorzy, kierownicy świetlic w swoje samoksztalcenie. Ile godzin dodatkowych przesiadują nad skryptami zaocznych kursów, studiów średnich, zawodowych czy wyższych. Ile poświęcają czasu na wyjazdy szkoleniowe, na kurso-konfeszych. Ile poświęcają czasu na wyjazdy szkoleniowe, na kurso-konje-rencje, seminaria i sesje naukowe. I wyniki tej pracy są widoczne.

Dziś ranga pracownika kulturalno-oświatowego i działacza kultury rośnie z każdym rokiem. Docenia ich trud społeczeństwo, władze partyjne i państwowe. Skuteczność tego trudu niewymierna w jednostkowym działaniu jest oczywista i widoczna w całokształcie naszego życia. Nie trzeba liczb, nie trzeba statystycznych porównań, by doj rzeć glębokie przeobrażenia kulturalne i umysłowe w Polsce w naj-bardziej nawet zapadłych wioskach. Rewolucja kulturalna stała się od dawna faktem za sprawą tych skromnych, a jakże ofiarnych i pracowitych ludzi.

Województwo rzeszowskie posiada szczególnie żarliwych i szczególnie wartościowych działaczy kulturalnych. Toteż nasze osiągnięcia w tej dziedzinie są największe w kraju. Dzięki ich zaangażowaniu i pasji uzyskaliśmy I miejsce w Polsce w gromadzeniu funduszów na budowe obiektów kulturalnych, II miejsce pod względem ilości tych obiektów wznoszonych w czynie społecznym. Jesteśmy w czolówce czytelnictwa bibliotecznego i na I miejscu w zakupie książek na osobę. Nasze amatorskie zespoły artystyczne zdobywają ciągle czołowe na-grody nie tylko w kraju, lecz także na festiwalach i konkursach mię-dzynarodowych. Stanowimy dla innych regionów dobry przykład dy-namiki, rozmachu i skuteczności pracy kulturalno-oświatowej.

Dlatego oprócz licznych nagród i wyróżnień, którymi społeczeństwo daje wyraz szacunku, uznania i podzięki dla działaczy kultury, w dniu ich święta należą się im także gorące i podniosłe słowa — gdyż oni tych podniosłych i wielkich słów nie używają w swej mrówczej i ofiarnej pracy.

Z okazji Dnia Działacza Kultury w naszym województwie odznaczono Złotym Krzyżem Zasiugi KATARZYNĘ TRYPALUK – kierowniczkę Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Mielcu, Srebrnym - TADEUSZA AKSAMITA cownika Muzeum Okręgowego w Rzeszowie. Odznaki Zaslużonego Działacza Kultury otrzy-

AUGUSTYN BRONISŁAW — działacz kulturalny z Gorlic, TADEUSZ BĘBEN — działacz kulturalny, rolnik z Gaci w powiecie przeworskim, CECYLIA BŁONSKA - dziennikarz, WŁODZIMIERZ CZAR-NECKI — nauczyciel Liceum Ogóln. w Lubaczowie, DANUTA DAŃCZAK — działacz kulturalny w Leżajsku, BRONISŁAW FILIPCZAK — działacz kul-turalny z Sanoka, WŁADYSŁAWA GÓR-SKA — kierownik PiMBP w Jarosławiu, JAN GRYGIEL — dziennikarz, JANINA JURASIŃSKA — nauczycielka L. O. w Dynowie, STEFAN KŁOSOWICZ — pracownik Wydziału Kultury Prez. PRN w Strzyżowie, MARIA LEWICKA — kierownik świetlicy PZGS w Łańcucie, STANISŁAW MO-TYKA — nauczyciel L. O. w Gorlicach, BOŻENA NIŻAŃSKA — instruktor choreograf WDK w Rze-szowie, WIKTOR NOWICKI — sekretarz Zarządu Związku Teatrów Amatorskich w Rzeszowie, TA-DEUSZ PATER - działacz kulturalny, rolnik z Szalowej, ZOFIA PELC — nauczycielka Szkoły Podstawowej w Łańcucie, TEODORA PUKA — kierowniczka Biblioteki Gromadzkiej w Radomyślu. EUGENIUSZ RYCHEL — działacz związkowy i kulturalny, STANISŁAW SMYKAŁA — instruktor WK ZSL, MARIA TELEGA — kierowniczka czytelni WiMBP w Rzeszowie, WŁODZIMIERZ WAL — dziennikarz, STANISŁAW ISKRZYNIAK-WITOW-SKI — artysta malarz, nauczyciel L. O. w Jaśle, WŁADYSŁAWA ZIĘBA — działaczka k. o. z Rze-

W tym samym dniu następujący działacze otrzy-

mali nagrody Ministerstwa Kultury i Sztuki:

KAZIMIERA BUCZEK — kier. świetlicy PZGS

w Jaśle, EUGENIA CZADO — kier. PiMBP w Łańcucie, STANISŁAW GIERGON — kinooperator z Nienadowej, ANTONI GROCHOWSKI — instruktor Klubu ZZK w Jaśle, ANNA KLOC — pracownik WiMBP w Rzeszowie, JULIAN KROCHMAL
— przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego
ZMW w Rzeszowie, HENRYK LEWKOWICZ — ZMW W RZESZOWIE, HENRYK LEWKOWICZ —
działacz kulturalno-oświatowy w Kańczudze, JANINA ŁYSIAK — instruktor WKZZ w Rzeszowie,
JADWIGA MAŁKIEWICZ — kier. PiMBP w Przeworsku, JÓZEF POMIANEK — działacz kulturalnooświatowy ZMW — Rzeszów, EDWARD POSŁUSZNY — działacz kulturalno-oświatowy w Rzędzianowiech powy Mieles LIDWIN SAPIW SZE wicach pow. Mielec, LUDWIK SABIK - działacz kulturalno-oświatowy w Wysokiej Strzyżowskiej, MACIEJ SKOWRONSKI — kier. Uniwersytetu Ludowego we Wzdowie, ZBIGNIEW UMIŃSKI – pra-cownik WDK w Rzeszowie, JÓZEF ZYGMUNT – kier. szkoły w Jeżowem pow. Nisko.

Ponadto Wojewódzka Komisja Związków Zawo-dowych przyznała nagrody pieniężne 23 osobom, a Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rze-

szowie nagrodziło 113 osób.



Na przepustce

Fot. K. BANACH

#### W 70-lecie urodzin

Oto pisarz zanurzony w rzece czasu, artysta zaprzyjaźniony ze wszystkimi mitami wyobraźni. Jego zaangażowanie mieści w sobie naromorskich imperiów, ograniczoność
dziny i zmierzchy wszystkich europejskich kultur. Tkwi jakby ponad
tylko oznacznikami historii, rodzadoraźnymi sporami literackich aljem kostiumu, w którym odbija się
ternatyw - kronikarz chwili i hibładzace twarz człowiaka dziny i zmierzchy wszystkich euro-pejskich kultur. Tkwi jakby ponad doraźnymi sporami literackich al-ternatyw — kronikarz chwili i hi-storyk ludzkości w księdze archeo-logicznych zapisów. Słowem —

Jan Parandowski.

Mimo pozorów — nie jest pisarzem jednoznacznym. Mimo urzeczenia antykiem — nie jest pisarzem akademickim, mimo erudycji — jest bardziej artystą słowa niż uczonym w potocznym rozumie-niu słowa. Jego rzeczywistością są śródziemnomorskie kultury, odblask południowego słońca na północnej chropowatości tysiąclecia, jego ideałem – człowiek łączący w sobie re-likty umarłych epok i poezje wszy-stkich religii świata. Po Kochanowskim i innych poetach renesansu Parandowski spolszczył Grecję i Rzym, zaklimatyzował leśne boginki i satyrów w pejzażu sosen i świerków, zagospodarował Olimp na polską nutę, scytyjskie złote runo obdarzył zapachem tatrzańskiej wełny. Jest to pierwszy naskórek eru-dycji, być może, w ca'ej zależności wpływów wszechkultury i cywili-zacii, potomek rodem z ptolomejskiej Calissji, przez którą przecho-dziły rzymskie karawany po bur-

sztyn Baltyckiego Morza.
Czas przesziy i zaprzeszły spot-kał się na kartach pisarskiego do-robku Parandowskiego z polską teraźniejszością — wielką, cyzelowa-na polszczyzną erudyty. Ale "Al-chemia słowa" nie jest dla Parandowskiego tajemnicą oltarza, jest także pracownią o szklanych ścia-nach, przez które pokazuje czytel-nikowi tajemnice warształu. Jest to mistrz, który nie ukrywa rzemiosła, raczej pokazuje, jak talent, tworzywo i praca przemieniają marmur w dzieło sztuki, kamień – w dzielo ludzkiego geniuszu, martwa przy-rode w ślad człowieczej myśli. Dlatego ważny staje się nie tylko ostateczny wynik, ale proces tworzenia, nie tylko panteon artystów, ale i legion, który poniósi ostate-czną klęskę. Parandowski pragnie "ocalić od zapomnienia" bezimien-nych, półgeniuszy, powracających na tarczach, gdyż zarówno sukces czy kleska tworzą dwa odbiela jednego świata, w którym człowiek podró-żuje przez pokolenia w rzece czasu.

Wiec mamy urzeczenie antykiem: Mitologie i Erosa na Olimpie, Rzym i Aspazje, Dysk Olimpijski i Go-dzine Śródziemnomorską, Homera i Petrarke, greke i łacinę oswojone na zawsze. Wieczysta sukcesja obejmuje nie tylko skarby rzeźby i architektury, nie tylko wielkość mi-tów i filozofii, nie tylko ciężar tysiącieci - ale i prawdę o człowie-ku zawieszonym w klatce wierzeń i uprzedzeń kultury rodzimej, choć przemieszanej w misie pochodów i wojen. Z wielu prawd wydobywa Parandowski zmienna, ale wieczyście te sama twarz człowieka. Na garbie wszystkich cywilizacji, w logice postepującej historii, w powracającej testnocie do prawdy i piekna - kryje sie optymizm, kierunkowskaz błądzacego, ale odnajdujące-go drogę gatunku. Bo piękno i prawda posiada dla Parandowskiego nie tylko wartości estetyczne czy

błądząca twarz człowieka.

błądząca twarz człowieka.

Jest w tym spojrzenie nie tylko kronikarza, ale i sceptyka-racjonalisty. Jedna z niewielu w polskiej literaturze, od półwiecza, współczesnych powieści — "Niebo w płomieniach" — zawiera racjonalne racje młodzieńczych buntów. Przygoda Teofila Grodzickiego, podbudowana erudycją dziewiętnastowiecznych krytyków religii, stała się przygoda kilku polskich i europejskich pokoleń.

Wydaje się pisarzem niemodnym

Wydaje się pisarzem niemodnym albo — wieczyście modnym. Przy-pomina kulturze tysiącletniej, że wywodzi się z kultur basenu morza trzech kontynentów, swoją oso-bą godzi sprzeczność Rzymów wschodu i zachodu, rekonstruuje natchnienie homerowskich legend, siega pamiecią do pierwocin kul-tury. Wskrzeszenie antycznego świa ta uzyskuje Parandowski poprzez

cudowną stylistykę polszczyzny, klasycznej a wiecznie żywej, przenoszącej trud renesansowych humanistów w prawidla naszej wrażli-wości. Gdyby piękno greckich po-sągów przenieść w twardość kar-packiego granitu, jeszcze nie byłoby to samo – przecież nie skrywa przed nami alchemii polskiego jezyka, warsztatu crudyty, sceptycz-nej, sle ocieplonej miłością do kul-tury pracy pisarza. Mieści się bo-wiem ponad albo obok literackich nurtów dwudziestego wieku, on, Europejczyk, który północ przyłą-czył na trwałe do śródziemnomor-skich kultur dzieciństwa ludzkości.

Chciałbym dodać jeszcze jeden komplement – otóż ten pisarz dla intelektualistów, ten erudyta, jest także pisarzem dla młodzieży. Uważam, że tylko najwybitniejsi powinni przemawiać do wstępujących w życie pokoleń, jakby wiecznie ży-wa była Sokratesowa prawda, że język medrca zrozumiały jest dla serca młodzieży, odkrywającej na no-wo i archeologię kultury, i wieczy-ste bunty poprawiania świata.

WIESLAW RUSTECKI

#### "Widnokrąg" rozmawia z Tadeuszem Łomnickim

(Clag dalszy ze str. 1)

wolności" Forda (wybieram się w związku z tym wraz z grupą fil-mowców na tegoroczny festiwal do Cannes), "Zycie raz jeszcze" Morgensterna oraz "Glos ma prokura-tor" oparty na książce Juliana Ka-walca "Ziemi przypisany". Czasa-mi robię coś dla telewizji, ale najbardziej pasjonuje mnie praca w

- Podobno łączą Pana jakieś związki z Rzeszowszczyzną? – pytam na

zakończenie.

— Owszem, łączą mnie i to bar-dzo mile i trwale: w Dębicy przebywałem podczas okupacji, w la-tach 1940-1942 chodzilem tu do szkoły handlowej, przed wojną przyjeżdżalem tu czasem na wakacje. Kochalem się tam pierwszy raz, tak... piękne okolice Wistoka, lasy. Mam również rodzinę w Rze-

szowie, w ogóle mam w Rzeszowskiem wielu przyjaciól i kolegów. Niestety, brak czasu nie pozwala

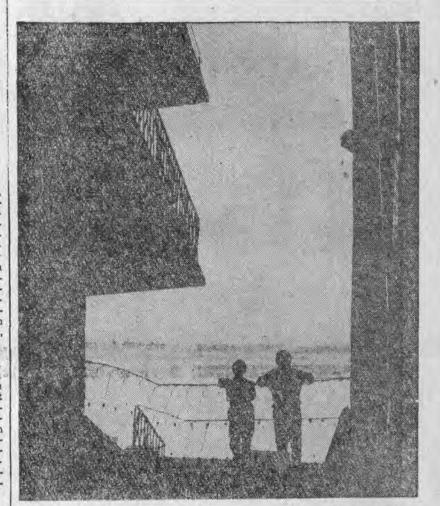
mi na częste odwiedziny. -Czy zawód aktora zostanie w rodzinie?

Nie potrafie na to odpowiedzieć, nie wiem, na razie syn jest beatlesem".

- O jakich rolach Pan marzy? - Chcialbym zagrać pewną rolę w sztuce, prosze sobie wyobrazić samego Szekspira.

- Co robi Pan z wolnym czasem? — Mam go za malo. A jeśli się już tak zdarzy, jeżdżę do Kazimierza nad Wislą — bo najbliżej — czytam i rozmawiam z przyjaciólmi, czyli gadam bardzo długo — o tak jak teraz z panem.

Rozmawiał: ZBIGNIEW WAWSZCZAK



Fot. JANUSZ WITOWICZ

#### MARIAN ADAM KASPRZYK

## Witraże niepokoju

Ten śpiew Marcisza począł mnie już na dobre denerwować. Wierciłem się niespokojnie na siedzeniu — bezskutecznie usiłując zasnąć. Od monotonnego szumu silnika i zapachu spalin bolała mnie głowa; oczu jednak nie moglem zmrużyć: pod powiekami tysiące mikroskopijnych zia-renek piasku gryzły dokuczliwie, wyciskając nieomal izy.

Skarpę szosy poczęly znowu lizać wody jakiegoś jeziora. Dzikie ptactwo zrywało się z halasem z przybrzeżnych trzcin i zarośli, zataczając kręgi przesłaniało na moment ogromną, czerwoną tarczę wschodzącego

Dzień wstawał bezchmurny i rozświergotany. Marcisz gwałłownie wziął zakręt, potrącając mnie łokciem i jak wariat gnał po pochyłości. Znowu las. Korony drzew muskały plandekę "Lublina", a przez opuszczone szyby wdarło się falą przesycone wilgotną pleśnią orzeźwiające powietrze. Marcisz przestał wreszcie śpiewać, całą uwagę skupiając na prowadzeniu wozu. Widziało się, że doskonale panuje nad kierownicą. Usta to wykrzywiały mu się jakimś grymasem, to wykrzy las storownież.

otwierał je szeroko, przygryzał wargi, wystawiał język i pomrukiwał.

— Co stękasz? Dawaj stary, dawaj. O! tak tak... już niedaleko.

Jego dobry humor począł udzielać mi się wyraźnie.

- Ostrożnie, panie Franku, bo nam się pasażer na śmierć zatrzęsie -

zaśmiałem się ostrożnie. Jemu to już ani pomóc, ani zaszkodzić nie nie może — odparł — ot,

co najwyżej ułoży się wygodniej. Usiłował się chyba przy tym uśmiechnąć, ale zamiast tego, po twarzy mu przebiegł niewyraźny grymas zażenowania i zaraz się poprawił:

 Jak pan myśli, będą otwierać to pudło?
 Cwaniak. Nie patrzył na mnie. Udaje, że mu na odpowiedzi nie zależy, a jednocześnie myśli intensywnie jak i ja: w prosektorium leżał kilka dni, gdy wyjeżdźaliśmy z Krakowa upał był niemiłosierny.

Postaram się do tego nie dopuścić, a poza tym, przecież zaplombo-

wana. Ale gdzie tam ! — nie wolno i już.
— Lepiej się pan w te sprawy nie mieszaj, sanepidem ich pan nie postraszysz. Mnie to nie nie obchodzi, ale coś mi się wydaje, że się nikogo

pytać nie będą — zakończył z przygryzieniem warg. Na tym rozmowa się urwała, Do szoferki wraz z promieniami słońca wcisneły się znowu niepokój i zdenerwowanie.

Minęliśmy Grajewo. Rozparłem się wygodniej na sledzeniu i sięgnąłem po aktówkę. Między kartami notesu mignął ml telegram i blankiet delegacji służbowej — cel wyjazdu: eksportacja zwiok. Spróbowałem zebrać myśli przed opracowaniem jakiegoś szkicu mowy pogrzebowej.

Rysiek był moim wychowankiem. Usiłowalem teraz przypomnieć sobie jak recytował wiersze z okazji szkolnych uroczystości. Gdy zapalał się, a czynił to prawie zawsze, co chwila obnażał zaciśnięte zęby. Patrzył daleko przed siebie, mrużył oczy i ściszał, to podnosił głos. Takim go zapamiętałem najlepiej. Był dobrym uczniem. Prowadził szkolną bibliotekę, a w jego szafce było zawsze pełno książek. Miał je zresztą pod zagłówkiem, w kieszeniach, pod ławką, nawet jedząc - najczęściej

czytał. Zdaje się, że był jedynakiem, nikt z nas też nie wiedział czy kiedy-kolwiek chorował w domu.

Spadio to na nas nagle, Pierwszy wypadek, Miejscowy szpital był bezradny, Przewiezienie chorego do Krakowa przyjęliśmy z ulgą; tam już sobie poradzą z każdym przypadkiem. Po tygodniu przyszedł ten telegram, podobny wysialem do jego rodziców.

Jakoś bezwiednie sam się wszystkim zająlem od początku. Szef z milczącą aprobatą godził się z mymi projektami. Uważał nie wiadomo dla-czego, że moja funkcja zastępcy do spraw polityczno-wychowawczych — do takich rzeczy też przylega. W przedsiębiorstwie udało się załatwić

— do takich rzeczy też przylega. W przedsiębiorstwie udało się załatwie samochód, parę groszy na trumnę, wieńce i urządzenie pogrzebu. Otrzymałem też z rady zakładowej pięćset złotych: schowajcie to osobno i wręczcie rodzicom, tylko jakoś taktownie...

Spróbowałem podzielić tę sumę na dziewiętnaście lat Ryśkowego życia. Nic z tego nie wyszło. Nikt tu nie zawinił. Każdy tylko wypelnia swój obowiązek, Marcisz też: całą drogę śpiewał w obawie przed zaśnięciem, opowiadał kawały, śmiał się z nich zaraźliwie, rozmawiał z samochodem i chyba modlił się w duchu, by ten gruchot powrócił jakoś cało do Sosnowca. Wczoraj woził do południa cement, żwir i pustaki, i mógł się nie zgodzić na prace w nadgodzinach. Ja zresztą też. staki, i mógł się nie zgodzić na pracę w nadgodzinach. Ja zresztą też. Ejże? Czy ja naprawdę mogłem się nie zgodzić?

Zastanawiałem się nad moją rolą, tam, na miejscu. Jestem jedynym przedstawicielem świata, z którego jedyny syn nie powrócił, jak wracał zawsze na ferie — ż y w y. Bałem się pytań, które m u s z ę pozostawić bez odpowiedzi. Przez szyby samochodu poczalem patrzeć jak przez witraże o scenach bólu i z postaciami bezimiennymi o oczach pełnych przerażenia i rozpaczy. Na moim miejscu była szara plama; niepokój i zmęczenie. Miałem też egoistyczną satysfakcję, że to nie mnie

Mineliśmy Głżycko. Samochód podskakiwał po wybojach polnej drogl. Za kepa drzew bielsty zabudowania Posejnów. Znowu jeziero. Skinalem. Bez słowe wysiedliśmy.

Marcisz nie patrzył w temią stronę; przeciągał się oparty o samochóż gryząc żóżbio trawy. Wdrapałem się na platformę. Zapach zżętych zbóż mieszał się z wenią żywicy, trocin i wieńców. Pogniecione szarfy srebrzyły się napisami; kochanemu koledze, drogiemu uczniowi, cenionemu pracownikowi.

Gdzieś blisko jęczala, dlawiąc się bez przerwy młookarpia

Marcisz perskał — myjąc się w jeziorze. Przybiegł skądś nies. Mer-dając ogonem trącał nosem i obwąchiwał nasze słoiczki, tubki, przybory do golenia, buteleczki z wodą kwiatową. Czas jakiś odpędzalem go od ubrań, a potem dalem za wygraną i wskoczywszy do wody poplynajem w stronę Marcisza. Ten stel na wysepce i puszczał "kaczki". Śmiał się i głośno liczył odbicia kamienia od nieruchomej tafli jeziora. Zawróciłem. Na brzegu stał jakiś człowiek. W ręku trzymał czapkę, bez

przerwy przygiadzał włosy i dreptał w miejscu ze zniecierpilwieniem.

— Panowie do Fertaków? Czekamy od rana, chcemy dzisiaj Ryska
pochować. To mój chrześniak — ciągnął wyraźnie wileńskim akcentem. Ubralem się i po przywitaniu poczęstowałem go carmenem. zwiekał z zapaleniem, rozglądał się, a potem nałożył czapkę. Po każdym zaciągnieciu się patrzył uporczywie w og eniek i smakował, nad czymś medytując,

# "Przemyśl oskarża"

Kiedy mówimy o spustoszeniach i ofiarach, jakie pociągnęła za sobą II wojna światowa, operujemy zwykle liczbami ogólnymi, w skali kraju czy Europy, które uderzają wprawdzie swoją wielocyfrowością, ale ludziom nie będącym świadkami tamtych wydarzeń mówią niewiele. Czyż można bawiem wydarzeń sobia pochód mibowiem wyobrazić sobie pochód milionów ofiar do komór gazowych o-bozów koncentracyjnych? Czy można stworzyć sobie obraz kaźni, stysząc jedynie liczbę pomordowanych?

Taką właśnie opowieścią są relacje o hitlerowskiej okupacji Przemyśla, zawarte w dokumentach i archi-waliach eksponowanych na otwartej w 20 rocznieę zwycięstwa nad fa-szyzmem wystawie "Przemyśl oskar-ża", przygotowanej przez tamtejsze Muzeum i Miejską Bibliotekę Publicz-

W tym pięknym nadsańskim mieś-cie, tylko w ciągu 5 dni czerwca 1941 roku zniszczeniu ulegia 1/3 budynków mieszkalnych. O wiele bardziej bolesne były straty ludzkie wynoszące od czerwca 1941 r. do kwietnia 1944 r. 26.114 osób. Początek zrobili hitle-rowcy w 1939 roku mordując 17—18 września tuż po wkroczeniu Wehr-machtu stu kilkudziesięciu żydow-skich obywateli miasta. Ostatnie wia-

domości o egzekucji zakładulków w Przemyślu pochodzą z 19. VI 1944 r. Okres między tymi dwiema datami wypełniony jest niezliczoną ilością zbrodni dokonywanych na polskich. żydowskich i ukraińskich mieszkań-cach miasta, a także na spedzanych tutaj jeńcach wojennych, żolnierzach radzieckich, holenderskich, jugosło-wiańskich i włoskich. Z 17,013 miesz-

kańców dzielnicy żydowskiej pozosta-ło przy życ'u zaledwie kilka osób, które zdołały ratować się ucieczką. W obozach jenieckich zginęlo około 8 ty-sięcy osób.

Wystawa przemyska pokazuje nam tych ludzi jeszcze za życia. Widzimy maszerujących jeńców, żydowskie ko-biety stojące w kolejkach po kawabiety stojące w kolejkach po kawalek chleba, przepędzane z miejsca na miejsce. Widzimy katów znecających się nad swymi ofiarami i sporządzane przez nich dokumenty zbrodniczej działalności, oglądamy zdjęcia płonącego miasta. Organizatorzy wystawy starannie zebrali zestaw dokumentów i zdjęć świadczących o poczynaniach okupanta, obejmujący lącznie 300 oryginalnych eksponatów.

Wywołują one wstrząsające wrażele. Oto czarny mundur gestapowca pałka do torturowania przesluchiwanych, a naprzeciw autentyczny pasiak więźnia obozu koncentracyjpasiak więżnia obożu koncentracyjnego w Dachau. Oto karty pracy
przymusowych robotników i znaki
"P", które musieli nosić na ubraniach;
oto cały słup oklejony złowieszczymi listami rozstrzelanych — jest ich
tu tylko część, gdyby zebrać je
wszystkie bylaby odrębna wysława.
Liczny zestaw zdjęć dokonanych w latach okupacji uzupełnia ten zbiór.

Autorzy wystawy: Leszek Włodek i Antoni Kunysz zrezygnowali z ja-kiegokolwiek komentarza do ekspo-natów, zamieszczając jedynie ogólną informację w katalogu. Lektura tego wydawnictwa, po której właściwie powydawnietwa, po ktorej własciwie po-winno się dopiero oglądać wystawe, w połączeniu z eksponatami daje o-braz zbrodni, które nawet w zkali jednego miasta są straszliwe i prze-



Ponad jedna trzecia budynków Przemyśla legla w gruzach. Na zdjęciu:

Ludzie się niecierpliwią, czekają od rana, a robota stoi. Pan rozumie
 omłoty. Maszyna idzie po kolei, jak przegapisz — to i wymłócisz dopiero przy końcu. Ot co... Ja w zeszłym roku...

Marcisz kończył się ubierać. Słuchalem tego starego człowieka i patrzyłem na jego pooraną zmarszczkami twarz. Brak mu było tylko jednego zeba! Taki stary i jeszcze ma tyle zebów! Golił się widać w pośpiechu. Na brodzie sterczała mu kępka zarostu, a koło lewego ucha widniało krwawe skaleczenie. Jakby wyczytał z mej twarzy, że go nie słucham, spojrzał ukradkiem na samochód, znowu zdjął czapkę.

To ja już pójdę. Panowie tą drogą na wprost, a potem na lewo i przez mostek. Ja po drodze poproszę księdza — podreptał w kierunku wysokiej miedzy i jeszcze raz się odwrócił — co się tam dzieje!

Niedopalek wgniatałem długo i dokładnie w przybrzeżny piach,

Parcisz jechał powoli, sztywno wyprostowany na siedzeniu. Dojrzeć już można było grupę ludzi, chorągwie, wieńce. Kilka psów wściekle ujadając, poprzedzało samochód. Rozpoznawałem już twarze: zwieszone dlonie przy oczach. Poprawilem krawat.

Marcisz jechał nie patrząc na mnie, jak przez mglę zauważyłem, że držą mu dłonie; przez miarowy szum motoru przebijały się jęki, lament I zawodzenie. Nie dało się jechać dalej. Kolumna ciemnych postaci stanęła przed nami murem konwulsyjnie się skręcając. Jakaś kobieta

Dojrzalem jeszcze skierowaną ku nam lub może niebiosom zaciśnietą

Siedziałem pod jabłonią. Gałęzie pełne owoców gięły się łagodnym jukiem až do ziemi. Tu i ówdzie walały się w zielsku ogromne jabika. Pod skarpeję usiłowała mi wejść biedronka. Zatrzymała się na moment, medytując nad wyborem właściwszej drogi, potem zawróciła szybko i wdrapała się na wysuszony badyl.

Przelknąlem ślinę. W uszach mi jęczało: zabiliście mi dziecko, zabiliście mi dziecko, zabiliście mi., raz głosem ochrypłym, to znowu dziwnie syczącym.

Przede mną stanął Marcisz.

— Pan tu nic nie zawinit, ale się trzeba tam pokazać, bo gotowi uwierzyć. Ja wiem... Mnie też głupio... od samego rana nie potrafiłem siebie nijak oszukać — schylił się no jabłko i wycierał chwile o połę marynarki. Jednak otworzyli. Nawet dobrze wyglądał, tylko jest bardzo

Powietrze wibrowało gorącem. Strumienie żaru kładły się na sad duszną plachtą. Do obory zbliżał się ten człowiek z syczącym i chrapliwym głosem, zgarbiony, z pełnymi wiadrami wody.

— Rozmawiałem z nim. Prosił, żeby jeszcze nie odjeżdżać — ma być

stypa. Chciał z panem pomówić jeszcze raz. Mówił jeszcze, że mu przykro, że pan niewiele starszy od jego Ryśka i że to nieladnie się gniewać na starszego człowieka. Tam trzeba iść, a może nawet, bo ja wiem? —

zadumał się. – Może nawet uklęknąć przy trumnie.
Uderzył mnie w nozdrza zapech kwiatów i wosku. Nie patrzylem na
Ryśka. Klęczałem ze zwieszoną głową, na obu kolanach. W plecy wgniatały mi się spojrzenia i płynęły gorącem ku krtani do ust i czoła.
Patrzylem jak po świecy spływa kropla wosku.

Nie mają już chyba do mnie żalu, "uczyniliśmy wszystko co w naszej mocy", dopiero teraz — Ryśku...

Mialem już spokojne sumienie i swoje miejsce na witrażu.

MARIAN ADAM KASPRZYK

A control of the state of the s Contract Contract Contract Contract stardrectslich erschossen. the want of delegant when the professional relation array of the Possingeland day of the DIGHOLOGIC TURE - DECEMBER B ps 23 H 42 Hz, 440 Synte na podstawia spa topic Garage Cars 1 11 43 oneby wymienich w 40 S very senior rig 8-15, the specimental go years niu z 1, 11, 1943 ci 1967 d store buty producedly utantanyteria. Six Sa. und Policostations Ogłoszenie śmierci Fot. M. KOPEC

### 5 milionów czytelników...

W ostatnim 4-leciu, a więc w okresie minionej kadencji rad na-rodowych nastapił poważny wzrost czytelnictwa w naszym kraju. Liczba bibliotek publicznych po-większyła się z 7.033 do 7.814, a liczba osób korzystających z usług tych placówek wzrosła z 3.587 tys. do 4.924 tys. do 4.924 tys.

Szczególnie udany był pod tym względem miniony rok. Liczba czytelników np. wzrosła o pół miliona, a liczba wypożyczeń o ponad 10 mln i wynosł obecnie blisko 91,5 mln egzemplarzy książek rocznie. Aby obraz rozwoju czytelnictwa był pełniejszy należy jeszcze dodać, żę mamy 27,080 punktów bibliotecznych, a księgozbiory bibliotek publicznych i punkry bibliotek publicznych i punk-tów liczą lącznie 39,539 tys. tomów, 30 proc. tej liczby — to pozycje popularnonaukowe, społeczno-poli-tyczne, encyklopedie.

Rozwój czytelnictwa obejmuje swym zasięgiem przede wszystkim wieś. Z blisko 8 tys. bibliotek — 6.008 działa na wsi, przeważająca ziększość punktów bibliotecznych zlokalizowana jest również na wsi, a prawie co trzecia biblioteka wiejska ma czytelnię, których jest 1848. Prawie połowa księgozbiorów — 18.279 tys. tomów, jest do dyspozycji czytelników wiejskich, których liczba wynosi 2.530 tys. osób.

#### KRYSTYNA ŚWIERCZEWSKA

### Pulland when

Pułapka jest fair play: sztuka młodego francuskiego dramaturga, bez przesady można dołożyć ambitnego, sensacja, napiecie, niewyjaś-nione prawie do końca "kto zabił", przy tym komedia charakterów, która zażerowała na sartrowskich sytuacjach zamkniętych drzwi. Same smaczki.

Nie trzeba mieć jednak umysłu Nie trzeba mieć jednak umysłu zbyt dociekliwego, by zapytać cuł bono się to gra? Znam parę magicznych słów, jak kasa i publiczność, i, przyznaję, rozumiem je; doceniam groźbę braku obydwu. Ale pod warunkiem, że toutes proportions gardees, że, by być bardziej zrozumiałą, nie karmi się nas przediem trzema komedyjkami przediem trzema komedyjkami – "Plęciu wieczorami", gdzie naiwne smuteczki okrasza nikły dowcip, nieocenionym Goldonim, ale nieocenionym w przypadku "Bliźniaków" tylko w zabawie i wreszcie Pokusa" októrej zwoelnie niedaw. "Pokusą", o której zupelnie niedaw-no powiedziałam, co myślę. Siła wesolego, jak na jeden sezon!

A pułapka, automatycznie zatraca elegancję szanowania gustów pu-bliczności, czyniąc z "Ośmiu kobiet" nie nazbyt wybredną pozycję reper-tuarową. Że publiczność się bawi? Naturalnie, że się bawi, bo dow-cipny ten Robert Thomas, znający rzemiosło, na pewno świetny obser-wator, zapatrzony we wzorce, któ-rych dostarczyli Meilhac i Halevy, Flers i Caillavet oraz inni pomniej-si mistrzowie bulwarówek. I nic mnie z mizantropa, którego drażni ludzka wesołość, ale jeżeli ta wesołość nie najwyższych lotów krąży po scenie jedynego teatru od paru miesięcy, to wniosek oczywi-sty pcha się przed oczy: nie samą pustotą, nie samym śmiechem... Kiedyś pisałam, że teatr prowincjonalny zmuszony bywa do eklektyzmu repertuarowego. Nie lubię eklektyzmu w sztuce, ale w tej konkretnej sytuacji jedynego tea-tru, mogę uznać celowość takiej postawy. Cztery ostatnie premiery przekonały mnie, że repertuar wca-le nie musi być eklektyczny, prze-ciwnie, może być ogromnie schema-tyczny. Tylko właśnie cui bono? Bo ani dla swojego, ani dla publicz-ności. Zaczynam mieć poważne obawy, czy żywym wystarczy na-

Sztuka jest skonstruowana, jak u mistrza ekranu Hitchcocka na suspensie, na zaskoczeniu. Żeby zaskoczenie podziałało z odpowiednia siłą musi być groza, niesamowitość. Leżący za zamkniętymi drzwiami nieboszczyk pozostawia szerokie możliwości pod tym względem i wystarczy tylko zastosować umiejętne do zowanie strachu oraz pamiętać o śmierci, która nawiedkie dom a recente na pastrój ma dzila dom, a recepte na nastrój mamy gotową. Nastrój można robić krzykiem, szeptem, gestem i nieruchomościa. Wybrano krzyk i miotanie. O miotaniu pisać nie trzeba, samo pojecie jest pejoratywne; krzyk działa bezbiednie po raz pierwszy, użyty wtórnie staje się wrzaskiem i jest śmieszny. Kiedy ktoś krzyczy ze strachu, nawet wtedy, jeśli nadepnie na karalucha, nie l jest śmieszny; powinien być wstrzą-

sający. Panie w zbiorowym ataku histerii były nudne. Nieumiejętnie dozowały strach, nie chciało im się pamiętać o śmierci. Napięcie to słabło, to, podsycone czasem iskierką dobrej gry, blyskało. Za mało

to troche na sensację. Panie były śmieszne. Przeważnie dobroduszne. Panie miały być śmie-szne, ale nie mogły być dobroduszne, ale megy byt dobrodi-szne – sztuka w partiach psycho-logicznych j e s t drapieżna, de-maskująca strasznych mieszczan, oskarżająca o brak moralności śro-dowisko nuworyszów. Reżyserka spektaklu — Elwira Turska, nie wyeksponowala tego, co w tej komedii jest z tartuffów i harpagonów. Kiedy Starsza Pani przy chórze uragań i śmiechu trzesącą reką zbiera swoje obligacje i marząco wyznaje, że chce pożyć jeszcze 20 lat, noszę wrażenie, że Starsza Pani ma do tego prawo; jest mi smutno, żal mi Starszej Pani. A Starsza Pani przecież odmową pożyczki uśmier-ciła pośrednio zięcia! (Notarene podobała mi się gra Starszej Pani — Jadwigi Wysockiej, To była rola na pewno dopracowana). Ciężar sztuki Thomas złożył w rę-

ce Katarzyny; jej, najbardziej winnej i niewinnej zarazem, pozwolił wyjaśniać tę skomplikowaną super-zabawę. Katarzyna — uczuciowy podlotek, jest w gruncie rzeczy arcywzorem pustogłowej panny, typo-wym produktem moralności rodowej oraz niezłym zadatkiem na jej kontynuatorke. Skomplikowana ro-la. Zagreja ja Alina Zydreń. Od ekstraordyńaryjnego wejścia na scenę po ostatnie słowa tekstu za-grała ją na zasadzie małego bła-zenka, nieco perfidnego, bez przysłowiowej mądrości, która w błażnach wszelkich mieszka i która była jednocześnie motorem całego pomysłu. To rolę zubożyło. Tym bardziej raziła ta monotonna błazenada, że Alina 7 droń budowala ją na zrębach dobrej dykcji. A z tą słowiowej mądrości, która w błaz-nach wszelkich mieszka i która była jednocześnie motorem całego

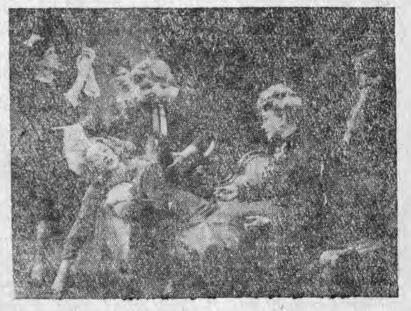
u wielu Pań było niezupełnie dobrze... Ta lawina słów, którymi rzą-dzi dowcip, piętrzyła trudności, eks-ponowała jaskrawo niedostatki sztuki pięknego mówienia. I może przez to często nieladne podanie tekstu tak wlókł mi się pierwszy akt "Ośmiu kobiet" i tak bardzo spadło naplęcie w akcie II?

I wreszcie pora na komplementy. A więc ten dla Jadwigi Ulatowskiej za znakomicie narysowana, konse-kwentną Luize, bez banalnych gierek, nadmiaru uśmiechów i układ-ności (tym bardziej że druga to już pokojówka Ulatowskiej w ciągu dwóch miesięcy i zdecydowanie in-na); ten dla Zofii Gorczyńskiej, która stetryczała Augustynę budowala z wielką swobodą gestu; i w koń-cu dla Chanel — Ireny Zuromskiej za autentyczne ciepło, jakie udalo jej się przemycić do sztuki. Oschła była konsekwentnie Irena Chudzikówna, Pierette grała Ale-ksandra Bonarska, a Zuzanne Anna Bieńkiewicz — grała ją zanadto rze-czowo, jak na uczuciową pannę z romansową przygodą.

Scenografie opracowała Irena Perkowska. Nie najszczęśliwszy zreszta był ten melanż nowoczesności ze starociami.

Straszny dwór — pułapkę wyre-żyserowała Elwira Turska, wciąga-jąc w nią publiczność, ku obopól-nemu zadowoleniu. W tej sytuacji demagogią byloby pytać, czy i po-żytkowi tej ostatniej.

Teatr im. Wandy Siemaszkowej.



"Osiem kobiet" na scenie rzeszowskiej. Scena zbiorowa

Fot. J. OLMA

#### Ze stolicy polskiej piosenki

### Opole przygotowuje III Festiwal

Organizatorzy żadnego z polskich stępnego dnia 2 koncerty, a 19 VI festiwali artystycznych nie zebrali tak wielu pochwał i serdecznych słów uznania jak gospodarze opol-skiego festiwalu polskiej piosenki. Już dziś wszystko wskazuje na to, że Opole ze swego prymatu nie zrezygnuje tak łatwo, mało – chce udowodnić, iż pomysłów w zanadrzu ma jeszcze, jeszcze... wystar-czy, aby każdemu kolejnemu festidodać nowych akcentów, smaczków.

Festiwal odbędzie się w dniach 17-20 czerwca br. Organizatorem jest Towarzystwo Przyjaciół Opola, Komitet do Spraw Radia i Telewizji z Włodzimierzem Sokorskim, którego powołano również na stanowisko przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego III Festiwalu Piosenki oraz Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Opolu. Prze-wodniczącym Komisji Artystycznej Festiwalu został Edward Fiszer z Polskiego Radia, natomiast kierownictwo muzyczne spoczywa w rekach Tadeusza Wysockiego i Adama Wiernika.

Jakie piosenki usłyszymy w czasie Festiwalu? Regulamin mówi, że zadaniem imprezy jest przegląd, konfrontacja, ocena i popularyza-cja polskich piosenek. Na Festiwal można zgłaszać tylko piosenki, które do 30 czerwca ub. roku nie zo-stały wydane drukiem, nie nagrane na plyty, nie były wykonane na innych festiwalach. Przewiduje sie jednak, że festiwalowej publiczności przedstawi się 125 płosenek wyłonionych z ostatnich konkursów na tego rodzaju utwory i warszaw-skich "Gield piosenek".

Wykonawcami bedą orkiestry Pol-skiego Radia Stefana Rachonia I Andrzeja Kurylewicza oraz zespoły towarzyszące solistom. Wystapia Anna German, Halina Kunic-

ka. Barbara Rylska i Irena Santor. Program ramowy Festiwalu przewiduje koncert inaugurujący w amfiteatrze wieczorem 17 czerwca. Na-

Wszystko zaczęło na przemian muleć i powiększać się, naglić do

pośpiechu lub zamierać w bezru-

chu. Poczulem wtedy, że dlonie

Tak - wycedzilem przez zę-

Spokojna glowa - zapewni-

- Glupis, wystarczy jeden lyk

ten ktoś nie przestawał prze-

-Stój, stój! - zabulgotala wód-

Chodź, to sobie przypomnisz.

Ubiorę się tylko. Po co, w ubraniu będzie cię-

Wsiadajmy - powiedział bo-

Do beczki, stoi przy krawęż-

Zaledwie weszliśmy do środka,

- Wędrując kiedyś po ziemi -

zaczął opowiadać bożek – znala-zlem dziwną roślinę, którą posta-nowilem wziąć ze sobą i hodo-wać. Słońce grzało jednak niemi-losiernie, Ukrylem ją więc w koś-ci ptaka, aby mi nie uschla. Roś-

linka zaczęła szybko rosnąć, tak że

wkrótce zmuszony bylem ją scho-wać w kości lwa. Ale i w niej za-

brakto wnet miejsca. Do domu

było już blisko, słońce tymcza-

sem prażyło coraz mocniej. List-ki wybujalej roślinki zaczęły wię-

dnąć. Zrozpaczony chwycilem pierwszą lepszą kość, którą zna-lazlem na drodze, a była to kość osia i w niej dopiero donioslem

szcześliwie swoją znajdę do do-mu. Tu wykopalem dolek i posa-

dzilem w nim swą latorośl w po-trójnej pokrywie kostnej ptaka, lwa i osla. Po niedługim czasie

roślinka rozrosła się w piękny krzew, okwitla i zaczęła dawać

wspaniale gronowe kiście. Z so-

czystych i słodkich jej owoców snorzadziłem napój, którym ob-darzytem ludzi — Bacchus west-

nat i umillet.

Wyszliśmy na ulice. Miasto spa-. Jarzeniówka naprzeciw mego

domu zamrugala i przygasła.

ka z odkorkowanej butelki. Z szyj-

ki wyskoczył krasnal.

— Cześć stary! – zawolal i u-

siddl na krawędzi mojej szklanki.

Zdziwilem się. - Ktoś ty? - zapytalem. - Nie poznajesz Bacchusa?

Bacchusa?

Pojedziemy.

ruszył z miejsca.

nasze zwarły się w uścisku. - A więc zaklad? - śmiał się

- Nie wytrwasz.

ktoś.

żek.

niku.

po koncercie popoludniowym, kon-cert galowy Radia i Telewizji, który bedzie transmitowany w programie Polskiego Radia i TV. Na szklanym ekranie i antenie znajdzie się także koncert pożegnalny. Jedną z tych imprez będzie przekazywać Inter- i Eurowizja.

Koncerty w amfiteatrze poprowadzą niezapomniani z deszczo-wych występów Jacek Fedorowicz Piotr Skrzynecki oraz Lucjan Kydryński. Na scenie opolskiego am-fiteatru przedstawi się po raz pierwszy Irena Dziedzic, a wraz z nią "dwaj starsi panowie": Jeremi Przybora i Jerzy Wasowski.

Imprezy festiwalowe uświetni nakręcenie filmu przez telewizję warszawska o Opolu i jego festiwalach. Czynne będą 2 wystawy fotograficzne. Jedna składać się będzie z fo-togramów Fryderyka Kremsera poświeconych laureatce I Festiwalu Polskiej Piosenki — Ewie Demar-czyk. Tytuł drugiej ekspozycji fo-tograficznej, ale już zespołu autorów: "Festiwale Polskiej Piosenki w Opolu".

W czasie trwania III Festiwalu przeprowadzony zostanie plebiscyt, który wyłoni "laureatów widowni". Zostaną nimi piosenki i wykonawcy obdarzeni największą ilościa głosów słuchaczy koncertów w amfiteatrze.

M. G.

#### Freski Chagalla w operze nowojorskiej

Jak podaje prasa amerykańska, Marc Chagall podjął się namalowania dwóch wielkich fresków w foyer wznoszonej obecnie w Nowym Jorku nowej siedziby dla Metropolitan Opera. Freski mają być ukończone we wrześniu 1966 roku, na otwarcie



FELIKS WORSZTYNOWICZ - artysta plastyk

Rys. J. Sienkiewicz

# odnowiada

"Radar": Niestety, nie możemy skorzystać z nadesianych wierszy. Naszym zdaniem, nie mają one żadnych wartości artystycznych i w ogóle nie przypominają utworów poetyckich. Mamy prawdopodobnie zupełnie od-Mamy prawdopodobnie zupelnie od-mienne od pańskich sądy o tym, co jest poezją, a co nia nie jest.

P. E. S. Lubaczów: Przepraszamy, P. E. S. Lubaczów: Przepraszamy, iż wbrew Pani życzeniom odpowiadamy w dziale odpowiedzi w "Widnokregu". Wiersze kulturalne i dość sugestywne, ale brak im jeszcze dojrzałości myślowej i formalnej. Sa w nich fragmenty świadczące o subielności uczuciowej i wyobraźni autorki. Trzeba jeszcze dość dużo popracować dużo czytać, ale trud może się opłaci. Prosimy o utrzymywanie z nami kontaktu i przysyłanie co jakiś czas nowych utworów.

P. J. W. Przeworsk: Przysłał nam Pr. J. W. Przeworsk: Przysiał nam Pan utwory interesujące i oryginalne, ale na razie to chyba jakieś etiudy, jakieś wprawki warsztatowe. W tej formie trudno nam z nich korzystać. Są jeszcze także w nich pewne nieporadności formalne i myślowe. Może lepiej zrezygnować na razie z epigramatycznych migawek i impre-sji na rzecz bardziej skoncentrowa-nej i bogatszej, pełniejszej formy lirycznej? Prosimy o dalszy kontakt z "Widnokręgiem".

P. H. G. Gorlice: Pani wierszom brak lirycznego żaru i wzruszenia. Są puste, przegadane mimo pozorów no-P. M. C. Rzeszów: Niestety, ocena

nasza jest istotnie negatywna. Sa-dzimy, że nie warto tracić czasu ua pisanie wierszy, jeśli wiąże Pani z tym nadzieję na jakieś sukcesy lite-

P. "Bob Adam" & Werynia: Nie-P. "Bob Adam" — Werynia: Nie-stety, niedobre i zgodnie z życzenia-mi Pana wrzucamy je do redakcyj-nego kosza. Sądzimy, że lepiej o tych sprawach porozmawiać bezpośrednio z dziewczyna bez naszego udziału l udziału jakichkolwiek czytelników.

I co dalej? - zapytalem zaciekawiony.

- Zaraz zobaczysz, wysiada-

Jestem nagi — powiedziałem zawstydzony. — To jakaś knajpa.
 Nie poznajesz? "Przedmiej-

— Nie bój się, chodź, prędzej. Podeszliśmy do okna. Przy stolikach zobaczyliśmy mnóstwo roz-maitego ptactwa. Oto w kącie sali zerwał się z krzesła jakiś oWyskoczylem z restauracji i zająlem miejsce w beczce, która od-

zwyczaić — poskarżylem się boż-kowi. — Wiruje jak szalona i strasznie śmierdzi.

dojeżdżamy!

racji "Poránek". Beczka uderzyła o podłoge, klepki rozchyliły się, a ja ocuciłem się na zimnej marmurowej posadzce. Na stolikach i pod nimi, na krzesłach i ladzie leżały dziwne zwierzęta. Miały czte-

tem nagle głośno.

na ciebie od godziny. Za długo gawędzileś z lwami.

Gdyby nie lem z wyrzutem przypadek padłbym ich ofiarą. Zginąleś jak kamfora. – Wiedzialem, że dasz sobie ra-

- Bożek zbliżył się do mnie -Byłem właśnie w jednym domu, gdzie spity poeta chciał koniecz-nie przekonać żonę i dzieci, że jest szewcem.

- No i co?

Przywiozlem go tutaj. Leży

- Ależ to osiol. - Trudno, jakoś mu ten dowód

Chrapanie ustalo natychmiast. Zaspane osly dźwignęly się na no-

- Wpędzaj ich do beczki! -

Wpędzaj, beczka jest pojem-

tamtych z "Przedmiejskiej"

lestwo. Z ptakami i osłami dasz radę, ale lwy? — Rób jak ci każę, spiesz się! Beczka rzeczywiście okazała się

pojemna. Byłem zaskoczony, kie-dy ze znanych mi restauracji Bacchus wypędził samych osłów.

Bożek uśmiechnął się. - Przed świtem - wyjaśnił -

Beczka źwawo potoczyła się u-licami miasta. We wnętrzu pano-wał niesamowity smród. To śpiące Gwaltowny wstrząs pchnął mną

Rozbiles beczkę! - ocucilem

- Kto? - Bacchus! - krzyknąlem

zdarzenia tygodnia

Jak juž informowaliśmy, w dniach od 13—16 bm. w Szczecinie odbył się III Ogólnopolski Festiwal Poezji K. I. Gałczyńskiego, na którym woj. rzeszowskie reprezentowało 6 recytatorów. I miejsce w kategorii młodzieży szkolnej zajął Antoni Niżnik z Liceum Ogólnokształcącego w Łańcucie (około 75 uczestników z całej Polski). Stanisław Guzek z Rzeszowa (laureat II nagrody Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorów) otrzymał wyróżnienie.

W ubiegty piątek, tj. 14 bm., w Debi-cy odbyła się premiera nowej sztuki w wykonaniu zespołu Teatru im. W. Sie-maszkowej w Rzeszowie. Nową pozy-cją rzeszowskiego teatru jest "Nocna opowieść" Cholńskiego.

W Przemyślu (Klub "Niedźwiadek") odbyło się spotkanie autorskie Bogdana Loebla, kierownika Klubu Literackiego w Rzeszowie, Zapoznał on zebranych z problemami rzeszowskiego środowiska literackiego, działalnością Klubu oraz ze swoją twórczością.

Dwa dní (ubiegia sobota i niedziela) trwały wojewódzkie eliminacje IV Kon-kursu Plosenkerzy Amatorów — wyko-nawców piosenki radzieckiej. Wystąpiło 25 solistek i solistów oraz osiem zespo-tów.

low.

Na centralny przegląd do Zielonej
Góry wyjedzie duet WDK: Bogdan Jedliczko i Władysław Waldoś. W czasie
koncertu wyróżnili się również soliści;
Ewa Korasadowicz z Leżajska, Anna
Szajyga z Przemyśla, Zdzisław Lohrlink

— uczeń z Jarosławia oraz tercet Klubu Naftowca z Sanoka.

W Łańcucie zakończyła się we wto-rek najpoważniejsza impreza muzyczna Rzeszowszczyzny — Dni Muzyki Kame-ralnei.

Rzeszowszczyzny — Dni Muzyki Kameralnej.
Na zakończenie wystąpili artyści warszawskiej Sceny Kameralnej z operą G. B. Pergolesiego pt. "La serva padrona" (Stużąca pania).
Notując przebieg Dni wymieniamy sobotni występ belgijskiego zespotu kameralnego Fritza Hoyoisa. W niedzieją wystąpiła z recitalem Krystyna Szostek-Radkowa (alt) oraz Trio Krakowskie. W poniedzialek wystąpił Zespół Madrygalistów Filharmonii Słowackiej z Bratysławy.

Komenda Choragwi Rzeszowskiej ZHP zorganizowała w ub. piątek konkurs na najlepszy kominek harcerski. Opracowywano i tematy: "Nasz Walter", "Nasza szkola", "Kim być", "Meldujemy społeczeństwu — meldujemy partii", I miejsce zajął zespół harcerski przy Liceum Ogółnokształcącym w Dynowie (pow. Brzozów). Dwa równorzędne miejsca II zdobyły zespoły harcerskie przy Technikum Ekonomicznym w Brzozowie i przy Technikum Rolniczym w Ropczycach. III miejsce przyznano drużynie harcerskiej przy Szkole Podstawowej w Pstragówce.

#### KRONIKA DNI OSWIATY, KSIĄZKI I PRASY

RZESZÓW: Z okazji Dnia Działacza Kultury odbyło się uroczyste posiedze-nie Komisji Oświaty i Kultury WKZZ. Podczas posiedzenia zasłużonym działa-czom i dziennikarzom wręczono nagro-

STRZYŻÓW: W Kozłówku otwarto Wiejski Dom Kultury. Uroczystość po-łączona była z obchodami Dnia Działa-cza Kultury.

LEZAJSK: Odbyło się wmurowanie aktu erekcyjnego pod budową Powiato-wego Domu Kultury. W Wierzawicach otwarto bibliotekę gromadzką.

KOLBUSZOWA: Otwarto klub-kawlar-nie GS, W Majdanie i Sokołowie od-były się spotkania z redaktorem na-czelnym "Kraju Rad" – Jurijem Tka-

czelnym "Kraju Rad" — Jurijem Tkaczenką.

JAROSŁAW: W Sieniawie otwarto klub książki i prasy "Ruchu". Podczas akademii z okczji Dnia Działacza Kultury nagrodzono 74 osoby i 7 zespołów. W Muzeum urządzono wystawę zatytułowaną: "Z książką przez wiekl", a w Liceum Ogólnoksztalcącym urządzono wystawę pt. "Dawna ksią"ka".

PRZEMYŚL: 13 i 14 bm. w PDK odbył się przegląd wojskowych zespołów artystycznych Polski południowej (uczestniczyło w nim 6 zespołów estradowych i 5 orkiestr dętych).

GORLICE: Odbyła się wojewódzka akademia z okażji VII Tygodnia Ziem Zachodnich i Północnych, w której uczestniczyli przedstawiciele Rady Naczelnej TRZZ, działacze Towarzystwa z Ziem Zachodnich oraz delegacja załogi statku "Gorlice".

LUBACZÓW: W Baszni Dolnej w związku z obchodami Dnia Działacza Kultury odbył się sejmik działaczy kulturalno-oświatowych tego powiatu. Dokonano również podsumowania konkursu "Ożłotą maskę teatralną" (pierwsze miejsce zajęła wieś Dachnów).

PRZEWORSK: Odbył się zlot młodzieży szkolnej. połaczony z wystepami arcy staku podsumowania konkursty szkolnej. połaczony z wystepami arcy szkolnej.

PRZEWORSK: Odbył się złot młodzie-ży szkolnej, połączony z występami ar-tystycznymi i przegląd szkolnych zespo-żów amatorskich.

W Gaci, Chalupkach, Zagórzu, Mačkowcach i Łopuszce Maiej odbyły się
festyny, połączone z występami zespołów artystycznych.

MIELEC: Państwowe Ognisko Muzyczne zorganizowało 16 bm. w sali kameralnej ZDK WSK wieczór muzyki,
Był to koncert - popis, mający na celu pokazanie dorobku pedagogów i uczniów.

WOJEWODZKA i Miejska Biblioteka Publiczna w Rzeszowie zorganizowała w Kolbuszowej, Stalowej Woli, Mielcu, Sanoku i w Rzeszowie spotkania autorskie z pisatzem dla młodzieży — Adamem Bahdajem.

- Po coś mnie tu przywiózł?

pasty gil i śpiewając "Pije Kuba"

jechala natychmiast.

- Trudno mi się do niej przy-

- Bo jest po piwie. Trzymaj

Chcialem przygotować się do wyjścia, ale powstrzymał mnie

Stoimy pod restauracją "Zamkowa". Tym razem nie bę-dziemy wysiadali.

#### TADEUSZ ŻYŻELEWSKI

### Podróż w beczce

zaczął fruwać wokół żyrandola. Restauracja zatrzęsła się wtedy od okrzyków i śpiewów. Rozróżnilem w nich sporo patriotycznych i la-cińskich melodii.

Wejdźmy do środka - rzekl bożek.

 Daj spokój — uparlem się. –
 Jako człowiek będę się czuł glupio pośród tego ptactwa.

Chcesz wygrać zakład? Tak.

- A wiec chodź - Bacchus wepchnql mnie Jakis gawron w czarnym gar-

niturze usiadl mi natychmiast na glowie i zaczął zaglądać do oczu. Odpędziłem go machnięciem rę-ki. Rzuciło się wówczas na mnie stado jaskólek z białymi krawatkami.

\_ Pić, pić! - krzyknely rozpacz-

Od sąsiedniego stolika podszedł kogut wypinając wolak. Wiesz kim jestem? - zapytal. Kogutem – odpowiedziałem

wesolo.

— Czymś więcej — ptak podniósł łapkę i podrapał się. — Widzisz jaki mam grzebień? A piora? Nigdy takich nie widzialeś,
prawda? Jak rozłożę skrzydla
mogę lecieć bardzo wysoko.

I nie spadniesz? Zależy na jakim wikcie ste-dzę. Odpowiada mi najlepiej chleb

maczany w wódce. — Chodźmy stąd – zwrócilem się do Bacchusa. – Te ptaki są glupie i wstrętne. Zaledwie to powiedziałem, usły-

szalem trzepot i dźgniecie sztyletem w plecy. To gawron uderzył mnie dziobem pomiędzy lopatki.

Ależ ja sie udusze. - Tu niebezpiecznie - bożek od-

sunqt klepkę. \_ Lwy! - zawołalem przestra-zony. - W tej knajpie pełno

- Nie szkodzi, zaraz tam wej-Muszę tylko uruchomić dziemy. inny bieg.

- Zwariowaleś?

- Uspokój się - beczka wstala, oparla się o drzwi i weszla do

-Lwy przerwały spór, zanie-chały rękoczynów. Jeden mocno wyliniały, z żólta skórą i drzącymi lapami uniósl olbrzymią glo-

 To herszt tej pijackiej bandy
 objaśnił bożek – Oni go słuchaja jak proroka.

- Ma strasznie zapijaczone ślepia - zauważyłem. Lew wstał i zataczając półkola podszedł do beczki, — Kto tam? – ryknął. W oka mgnieniu zostalem oto-

czony.

Stawiasz? — ryknęty rozwścieczone drapieżniki - Stawiaj, albo zginiesz! - Ratunku! - zawolalem szu-

kając w ciemnościach Bacchusa. Jeszcze jeden gwaltowny wstrząs. dźwięk tluczonego szkla i prze-ciągły gwizd. Beczka ugodziła w okno i wyleciała na ulicę. Z trudem dojrzalem przez szczelinę, że szybowalem w powietrzu. Nagle pojazd mój przechylił się, skrę-cił i runął na jakiś rzesiście o-świetlony punkt. Tym razem wpadlem przez okno do restaury nogi i długie uszy.

– Ależ to osły! – powiedzia-

spoza lady Czekam już — Masz rację — wyjrzał Bacchus —

- Niedobry jestes odrzek-

pod tamtym stołem.

nie wyszedł - Bacchus klasnął trzykroć.

rozkazal bożek.

- Nie zmieścimy się wszyscy zaoponowalem.

"Zamkowej".

– Dokąd ich powieziemy?

- Do mnie. - Oszalaleś? Zdemolują ci kró-

- A lwy i ptaki? - zaniemówi-

zamienili się w osłów.

osly wciąż brudzily pod stebie. do przodu.

się oko w oko z milicjantem.
– Ja? Ależ to on... – wyjąkalem przestraszony.

ratunku!...

Bacchus! Puśćcie mnie! Ratunku,

Wydaje Wydawnictwo Prasowe "Nowiny Rzeszowskie" - RSW "Prasa", Adres redakcji: Rzeszów, ul. Zeromskiego S. Telefony: 1956, 1957 - wewn. 138. Materialów nie samówionych redakcja sie zwracą.